

TADEUSZ STYCZEŃ SDS

ODKRYĆ WZNIOSŁOŚĆ CODZIENNEGO ŻYCIA

Refleksja z okazji setnej rocznicy urodzin Błogosławionego Josemarii Escrivy de Balaguera, założyciela Opus Dei, i dopiero siedemdziesiątej – Tośka Bazylego Stępnia... i mojej, Jego przyjaciela, Tadeusza Stycznia

Wsluchując się dziś w wezwanie Błogosławionego Josemarii Escrivy de Balaguera do odkrycia „wzniosłości naszego życia pośród jego powszedniości”, słyszę z odległej przeszłości głos biblijnego patriarchy Jakuba, gdy zdumiony tym, czego doświadczył, zawołał: „Pan tu był, a ja nie wiedziałem!”.

Takiemu samemu zdumieniu daje wyraz św. Augustyn, gdy – olśniony odkryciem swego Stwórcy w sobie – woła: *Intimior intimo meo*. I w ślad za Jakubem z żalem wyznaje, że nie rozpoznał w porę obecnego w nim nieprzerwanie Dawcy własnego istnienia: *Sero amavi te...*

Stąd też płynie jego troska, abyśmy – koncentrując się co dnia na sprawach dla życia jedynie zewnętrznych, drugorzędnych czy zgoła błahych – nie przeszli obok samych siebie i obok obecnego w nas Stwórcy. Z troski tedy o nas Augustyn daje nam receptę na życie jedynie godne życia: *Noverim me, noverim te!* Jest to życie oddane dzień po dniu miłości Boga nade wszystko i miłości wszystkich ludzi w Bogu jako Ojcu nas wszystkich.

Jeśli zobaczymy to, co zobaczył Augustyn, to całe życie staje się dla nas misją. Misją wymagającą, trudną. W misji tej bowiem zawarte jest 1) wezwanie, by tę dla każdego z nas tak cenną wieść o niezwykłości każdego zwy-

kłego życia uczynić znaną wszystkim innym. A to oznacza, że trzeba 2) wciąż od nowa szukać sposobu, w jaki można ją bez uszczerbku przekazać wszystkim innym, pośród uwarunkowań, w jakich będzie ich konkretne życie.

Chodzi zatem o życie oddane bez reszty, dzień po dniu, miłości Boga, którego obecność człowiek odkrył w najgłębszych pokładach swojego codziennego życia – jako że odkrył Go jako swego Stwórcę, czyli jako Dawcę istnienia – i miłości każdego bez wyjątku człowieka, w którym Bóg obecny jest w taki sam sposób. O całości tej życiowej misji, jako misji miłości, trzeba więc stwierdzić: taka miłość to ciężar. *Amor meus pondus meum!* Ale też ona jedynie daje człowiekowi gwarancję uzyskania pułapu tej wzniosłości, która zamienia jego życie codzienne w życie jedynie godne człowieka jako istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, będącego komunią miłujących się Osób. Co więcej, miłość ta staje się dla niego źródłem głębokiej radości dziecka obdarzanego stwórczym tchnieniem Boga, który jest Miłością. I tak to ona zaczyna dźwigać tego, kto ją dźwiga! *Eo feror quocumque feror!*

Tę samą dialektykę jedności tego, co wzniosłe w trudzie miłości człowieka, i tego, co go wypełnia pełną pasji radością życia, widzimy u Josemarii Escrivy de Balaguera. Z jednej strony wzywa on do trudu odkrywania źródła naszej świętości i przeobstwienia pośród splotu najzwyczajniejszych sytuacji dnia powszedniego i wysiłku wydobywania całego ich bogactwa z ukrycia na powierzchnię naszego życia (*Sappiatelo bene: c'è un qualcosa di santo, di divino, nascosto nelle situazioni più comuni, qualcosa che tocca a ognuno di voi scoprire*), z drugiej zaś strony każe nam gorąco kochać ten świat: *Amare il mondo appassionatamente!* (tak brzmi tytuł homilii z 8 X 1967 roku, z której pochodzą cytowane powyżej słowa). Skąd zatem bierze się owo wezwanie do pełnego pasji miłowania tego świata – świata naszej szarej codzienności – skierowane do członków zgromadzenia o nazwie Opus Dei, Dzieło Boga?

Oto istota odpowiedzi autora wspomnianej homilii: Miłość do Boga uobecnia się w świecie wraz z każdym przychodzącym na ten świat człowiekiem. Bóg bowiem nie musi nikogo obdarzyć życiem. Gdy jednak już kogoś nim obdarza, nie może go zarazem nie obdarzyć samym Sobą. Każdy, kto żyje, jest darem Boga. Życie każdego z nas jest bezsłownym, nieprzerwanym wyznaniem Boga, naszego Stwórcy: „Cały ten świat, ze wszystkimi miliardami poszczególnych istnień ludzkich, bez ciebie w tym świecie nie byłby tym samym – Moim – światem. Dlatego tyś jest w tym świecie, jako niezastąpione przez nikogo innego dzieło twego Stwórcy, dzieło twego Boga

w tobie, w całej swej osobowej niepowtarzalności”. Każdy człowiek to jedyne w swoim rodzaju dzieło Boga, niepowtarzalne *opus Dei*.

Oto dlaczego świat naszej codzienności, pełen szarzyzny i cierpienia, nie przestaje być ani na moment światem, w którym każdy z nas unoszony jest przez Nieskończoną Miłość, będącą zarazem Absolutem Istnienia, tym, którego imię jest „Jestem”, wraz z jego nieoddzielnym dopełnieniem: „Bóg jest Miłością”. I choć pozostaje dla nas nadal Bogiem Ukrytym (*Deus absconditus*), kimś tajemniczym, to przecież jest kimś, kto jedynie czyni ten świat absolutnie wolnym od bezsensu, absolutnie wolnym od absurdu. I jako taki, stworzony i nieustannie podtrzymywany w istnieniu przez Boga, świat ten zaczyna być – i jest od początku do końca nieodwołalnie, pośród wszystkich tajemnic – jedyną przystanią sensu dla człowieka w jego drodze ku wizji twarzy w twarz Miłującego Ojca. Można tedy i trzeba kochać ten świat pełną pasji miłością, gdyż i on, tak jak każdy żyjący na nim człowiek, istnieje jako dzieło swego Stwórcy, jako *opus Dei*.

W tym miejscu ktoś mógłby zapytać: Kto od kogo tę wizję świata zapożyczył? Odpowiadając, zapytam inaczej: Czy nie wystarczy dość głęboko samemu patrzeć i pytać, by zobaczyć to, co widzieli św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu, a także bł. Josemaria Escriva? Czy nie wystarczy zapytać samego siebie: Dlaczegoż raczej nie jestem, niż jestem, skoro najewidentniej sam sobie siebie nie dałem i absolutnie sam siebie sobie podarować nie mogłem? I czy dwaj ludzie równie głęboko wrażliwi na to, co dobre i piękne, gdy obaj patrzą na to samo, nie widzą i nie przeżywają równie głęboko i radośnie tego, na co patrzą, niezależnie od tego, kiedy i gdzie żyją? Co więcej: Czy nie przeżywają wspólnie tym głębszej radości, widząc, że jest wielu, owszem, coraz więcej dokoła takich, jak oni? I czy przeżywając wraz z nimi to samo radosne zdumienie i uniesienie, nie myślą wciąż jeszcze tylko o jednym, i to z najgłębszą troską: W jaki sposób możliwie najbardziej pomnożyć ich krąg jako krąg wspólnoty ludzi miłości i dziękczynienia za dar istnienia, tak by nikogo z ludzi nie zabrakło wśród dziękujących za ten dar? Czy nie widzą, iż nie wolno im spocząć, jak długo choćby jeden człowiek gdzieś w świecie dotąd jeszcze tego nie wie i nie widzi? Czy nie należy więc w jakiś sposób dotrzeć do niego, pobiec choćby na krańce świata z tego właśnie powodu, by nie pozbawić go tej niezrównanie ważnej szansy poznania samego siebie? Czy nie byłoby to zdradą nie tylko jego, lecz także samego siebie, a nade wszystko Ojca nas wszystkich, gdyby tego zaniechać? Co mamy więc – co możemy i co winniśmy – uczynić, by sprostać temu wyzwaniu?

Zanim wrócę do tego najistotniejszego, jak sądzę, w mej refleksji pytania, przytoczę słowa, które sobie zanotowała święta Teresa z Lisieux, gdy jeszcze jako mała dziewczynka odbywała wraz z wieloma współpasażerami podróż na pokładzie tego samego statku. Nie dostrzegłszy wśród rozbawionych pasażerów żadnego zgoła cienia zainteresowania dla piękna roztaczającego się wokół krajobrazu, zapisała sobie: *Tout le monde regarde ce que je regarde mais personne ne voit ce que je vois*. Osobliwe. Właśnie dlatego wybrała dla siebie jako drogę życia Karmel, widząc w tym wyborze wybór samego Serca Kościoła, Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, i pragnąc nieprzerwanie przebywać w tym Sercu. Trwając w Nim przez modlitwę, będzie najbliżej wszystkich ludzi, dla których Syn Boży stał się człowiekiem aż po ofiarę krzyża, by pokazać im do końca ich Ojca w Jego miłości do nich wszystkich.

Jan Paweł II, papież, który w programowej encyklice swego pontyfikatu napisał: „Człowiek jest drogą Kościoła” (*Redemptor hominis*), potwierdza w całej rozciągłości ten jej wybór, nadając jej tytuł Doktora Kościoła z uzasadnieniem: patronka misji Kościoła Jezusa Chrystusa.

Wracając jednak do przerwanej wyżej toku myśli, chcę zwrócić uwagę na jedno jeszcze, wyjątkowo osobliwe – jak sądzę – źródło zbieżności myślenia świętego Augustyna i błogosławionego Josemarii Escrivy de Balaguera. Odnoszę wrażenie, że obaj mistrzowie życia wewnętrznego spotykają się w swej pasji miłości do Boga rozmiłowanego „do końca” w człowieku jako w arcydziele przerastającym nieskończenie wszelkie inne arcydzieła stworzonego świata. A widać to w tym, że nawet w samym swym słownictwie spotykają się z językiem – nie mówiąc już o głębi i poetyckiej zwięzłości – autora tekstu, jakim jest Psalm 8. Przytoczę go tu, z drobnymi opuszczeniami:

O Panie, nasz Boże,
 jak przedziwne Twe imię po wszystkiej ziemi!
 Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosy.
 [...]
 Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców,
 księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził:
 czym jest człowiek, że o nim pamiętasz,
 i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?
 Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich,
 chwałą i czcią go uwieńczyłeś.
 Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich;
 złożyłeś wszystko pod jego stopy...

Błogosławiony Josemaria Escriva de Balaguer utożsamia się tu bez reszty ze słowami Psalmu 8., którego autor wyraża swój podziw dla człowieka,

patrzac na niego poprzez zdumienie samego Stwórcy wobec swego niezrównanego arcydzieła na tle całego stworzonego przez siebie świata. Czy nie tutaj już pulsuje najbardziej pierwotne źródło pełnej pasji miłości Błogosławionego Josemarii Escrivy do człowieka, jako najwspanialszego dzieła Boga w tym świecie, i miłości do świata, jako przystani dla człowieka w jego *itinerarium ad Deum? Homo – opus Dei!* Czy nie z powodu blasku prawdy o człowieku jako Bożym Arcydziale pośród widzialnego świata, z powodu blasku prawdy o osobie jako ontyczno-aksjologicznym absolutie pośród różnych dóbr tego świata, z powodu blasku prawdy o osobie jako *perfectissimum in entibus* rodzi się w twórcy ruchu Opus Dei ów osobliwy imperatyw pasji miłości do świata – *Amare il mondo appassionatamente?*

Dodam, iż kiedy słyszę słowa: *Amare il mondo appassionatamente*, nie przestają mi wciąż brzmieć w uszach identyczne w swej treści i niezrównane w swej głębi i wdzięku słowa znanej dobrze nam wszystkim modlitwy z ofertorium Mszy świętej:

*Deus qui humanae substantiae dignitatem
mirabiliter condidisti,
et mirabilius reformasti...*

Cóż to się bowiem stało, że Bóg-Stwórca, najgłębszy z możliwych znawca tego swego dzieła, jakim jest człowiek, dzieła, któremu Bóg, jego Stwórca, rzucił cały wszechświat do stóp, nieoczekiwanie rzuca Sam Siebie w Swym Jednorodzonym Synu człowiekowi do stóp? Dlaczego Bóg Człowiekiem się staje? Dlaczego wreszcie w ów Czwartek, który z powodu ustanowienia Mszy świętej nazywamy dziś Wielkim, czyni to, co z góry zamierzał uczynić: ustanawia Eucharystię Dziejów, czyniąc to na progu wydarzenia, które już na wstępie swej misji w świecie zapowiedział Nikodemowi w czasie nocnej rozmowy, wiążąc je z nieodzownością aktu „powtórnych narodzin” człowieka, co zresztą stało się czymś niesłychanie trudnym do pojęcia dla Uczzonego w Piśmie: „Jakże może się człowiek narodzić, będąc starcem” (J 3, 4)? Chrystus jednak, jakby nie słysząc pytania uczzonego, draży nadal w głąb sprawę różnicy pomiędzy *mirabiliter condidisti* a *mirabiliter reformasti* w kierunku objawienia do końca, przerażającego i fascynującego zarazem, powodu konieczności „powtórnych narodzin człowieka”:

A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął,

ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (J 3, 14-16).

Jak zatem ma wyglądać odpowiedź na pytania: Dlaczego Bóg Człowiekiem? Dlaczego Bóg Chlebem? Dlaczego wreszcie tajemnica tak osobliwego wywyższenia Boga-Człowieka na krzyżu przez ludzi, od którego przyjęcia – wraz z całym realizmem codziennego życia – przez człowieka rodzić się ma na nowo człowiek w człowieku, rodzić się ma „nowy człowiek” w Chrystusie, Bogu-Człowieku?

Amare il mondo (amare l'uomo) appassionatamente! Jakież inny wniosek, aniżeli ten właśnie, wolno nam i trzeba nam wyciągnąć z wydarzenia Boga-Człowieka, skoro sam Bóg-Ojciec każe nam mierzyć wartość każdego człowieka wartością aktu Swego Jednorodzonego Syna u stóp człowieka, aktu wywyższenia Boga-Człowieka na krzyżu przez ludzi, aktu Boga w Chlebie? „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...” – to przecież nic innego, jak odpowiedź na postawione powyżej pytania. *Exsultet* – w tym wielkosobotnim hymnie radości sam Kościół Jezusa Chrystusa podsumowuje wydarzenia stworzenia i odkupienia człowieka, śpiewając: *O felix culpa quae meruisti habere talem ac tantum Redemptorem.*

Amare il mondo appassionatamente! I kochać go nadal pomimo wszystko, co już się wydarzyło w świecie człowieka – z Oświęcieniem włącznie – i co może się w nim kiedykolwiek w przyszłości jeszcze wydarzyć. Wydarzenie Boga-Człowieka ma moc nie tylko wszystko zrównoważyć, lecz wszystko to jeszcze przeważać. Oto co tu konieczne i co tu wystarcza. Tego jednak nikt nie wypatrzy na „firmamencie usianym gwiazdami” ani nawet w samym „prawie moralnym we mnie”. To bowiem może pokazać komuś drugiemu tylko ktoś, kto patrząc mu w oczy, sam nawet nie wie, kogo mu w sobie odsłania, napełniwszy się sam wprzód Bogiem – Bogiem, który z miłości do człowieka wyniszczył się aż po krzyż, aż po utożsamienie się z Eucharystycznym Chlebem, i w ten sposób samemu Bogu-Człowiekowi użyczył swych oczu, by On sam mógł poprzez nie spojrzeć wprost w głąb drugiego, z tym jednym, jedynym, bezsłownym przesłaniem: „Jesteś tak ważny dla Boga, twego Stwórcy i Zbawcy, iż cały ten świat z miliardami ludzi, bez ciebie, nie byłby dla mnie tym samym światem. Stąd jestem u twych stóp i czekam, byś zobaczył, jak cię wybrałem, i abyś zechciał wybrać to – nie do zastąpienia przez nikogo innego – wybranie...”

Czy nie to właśnie sobie wymarzył twórca ruchu Opus Dei? Posłać tych, którzy to zobaczyli, na drogi tych, którzy jeszcze tego nie widzą, z tym jednym, jedynym przesłaniem, które Bóg unaoczniał ludziom, kładąc się im do stóp jako Bóg-Człowiek. Jedyna troska, która go pochłania, to pytanie: co

czynić, by zobaczyli siebie ci, którzy patrząc, nie widzą, kim są, skoro są kimś tak Niezwykłym, każdy w swej niepowtarzalności, dla ich Stwórcy i Zbawcy?

Troska ta łączy wielu zakonodawców. Zasada jest identyczna. Pragną oni naśladować Boga w pokazywaniu człowiekowi:

1) jak wielka jest godność człowieka, pomimo jego sprzeniewierzenia się Bogu, skoro Bóg gotów jest za taką cenę ją ocalić;

2) jak wielkie są rozmiary sprzeniewierzenia się człowieka Bogu i swej godności, skoro sam Bóg aż taką interwencję uznał za nieodzowną dla jej ocalenia;

3) jak wielkie są rozmiary miłości miłosiernej Boga, Ojca człowieka, względem człowieka, że na taką interwencję był gotów.

Przez to samo rozpoznanie mistrzowie czytania gestu Boga-Człowieka u stóp człowieka próbują znaleźć odpowiedni dla siebie – i odpowiadający samemu Bogu – sposób naśladowania Boga w geście wobec każdego z ludzi, siostry czy brata, w byciu dzieckiem *takiego Ojca*. Mała święta Teresa szuka, jak odsłonić to wszystkim, którzy na to samo patrząc, co ona, wciąż jeszcze nie widzą Tego, Kogo ona widzi. Ale problem jest dla wszystkich – przy wszystkich różnicach – w swej istocie ten sam: jak uczynić ten właśnie problem człowieka problemem dla człowieka tak jasnym i wyraźnym, że sam się rozwiązuje, oraz jak rozbudzić w nim odwagę, by go zobaczywszy, odważył się go udźwignąć? Trzeba bowiem najpierw zobaczyć ten problem jako istotny problem człowieka, a więc zobaczyć:

– człowieka, który jest dziełem Boga: *opus Dei*,

– człowieka, który jest dziełem Boga darującego człowieka człowiekowi w darze swej nieskończonej szczodrości: *opus Dei pro homine*,

– człowieka, którego Bóg powierza innym ludziom, jego bliźnim, aby Mu, czyli samemu Bogu, pomóc w odkryciu Go w każdym człowieku, gdy ten, będąc wszak sobą i w ogóle będąc, jest tylko i wyłącznie z daru Boga, wciąż jednak tego jeszcze nie widzi: *opus Dei pro homine per homines*.

Czy jest jakikolwiek inny na to sposób od tego, który nam pokazał sam Bóg – wierny człowiekowi nieodwołalnie w swej miłości aż po dar stania się Człowiekiem dla człowieka i dar stania się Chlebem dla człowieka? Wydaje się, że wszystko, co tu pozostaje, to wyjście człowiekowi naprzeciw na wszystkich jego drogach wraz z Jezusem Chrystusem w sobie, czyli wraz z tym oto Bogiem-Człowiekiem.

Josemaria Escriva de Balaguer doskonale widzi nieodzowność i pilną potrzebę tego rodzaju wejścia na drogi (por. jego *Droga*) współczesnego człowieka. Widzi zarazem nie mniej wnikliwie różnego rodzaju utrudnienia,

jakie na nich musi pokonać człowiek współczesny. Co należy robić dziś, by współcześni zobaczyli to, na co patrzą co dnia, nie widząc wcale najważniejszego w tym, na co patrzą? Przecież każdy z nas to niezwykle świat, to niezwykle, niepowtarzalne wnętrze, a tymczasem człowiek, podmiot tego wnętrza, z rzadka tylko weń zagląda i dlatego sam pozbawia się pytań, dzięki którym mógłby przeżyć fascynację prawdą udzielanej sobie na nie odpowiedzi, nie mówiąc już o radości z bycia jej odkrywcą.

Wydaje się, że tę sprawę ma na myśli Błogosławiony Założyciel Opus Dei, gdy mówi o owym „pasjonującym odkryciu naszej niezwykłości pośród codziennego życia”.

Osobliwe. Chrystus w rozmowie nocnej z Nikodemem porównał te samoodkrycia do ponownych narodzin człowieka, w rozmowie z Piotrem porównał je z „zejściem na głębię”. Dlaczego?

Odkrycie to nie może nas nie fascynować przede wszystkim jako „odkrycie naszej niezwykłości pośród zwykłości naszej codzienności”, ale też nie może nie wzbudzać w nas lęku z powodu tego, że człowiek, będąc tak niewyobrażalnie blisko Boga, może tak łatwo przejść obok Niego, a tym samym obok samego siebie, owszem, obok jedynej w swoim rodzaju szansy dla siebie, a poprzez siebie – o ile stanę się apostołem tego odkrycia – szansy również dla wielu innych. Co więcej, może przejść obok jedynej źródła mocy, pozwalającej nam przezwyciężyć rozliczne niemoce, pokonać różne napierające na nas moce, udźwignąć ciężar różnorodnych trosk, a nade wszystko ciężar swoich win, których zwykle przybywa z każdym dniem, łącznie z towarzyszącym temu wszystkiemu nieprzerwanie lękiem przed cierpieniem i nieuniknioną śmiercią.

Oto zatem zadanie dla każdego z nas, dla nas jako chrześcijan i dla całego Kościoła: ukazywać człowiekowi całą prawdę o nim, prawdę o jego wielkości i o jego nędzy, prawdę o jego upadku i prawdę o cenie jego odkupienia. Jan Paweł II wyraził to w zdaniu: „człowiek jest drogą Kościoła”. Człowiek jest bowiem – poczynając od dzieła Wcielenia, a kończąc na dziele Odkupienia – drogą Boga-Człowieka do człowieka, twórcy swego Kościoła dla tej właśnie sprawy. Sądzę też, iż gest całowania śladów ludzi na ziemi mieszkańców, których Jan Paweł odwiedza jako wikariusz Jezusa Chrystusa, to gest mający wyprzedzić, a poniekąd z góry zastąpić i definitywnie zinterpretować wszystkie potem jeszcze wypowiedziane do nich słowa i podjęte wobec nich czyny. Wszystko to wszak jest tylko powtórzeniem na różne sposoby gestu Boga-Człowieka z wieczernika, gdzie stała się i odtąd trwa nieprzerwanie Eucharystia, oddawanie się Boga ludziom w Chlebie. Widzę to wszystko i wciąż na nowo poniekąd przeżywam w geście całowania przez Papieża ziemi, któ-

rej dotykają stopy ich mieszkańców, i jakby żywy ślad tego samego w Homilii-Appassionacie Josemarii Escrivy de Balaguera: *Amare il mondo appassionatamente!* A jeśli słowo w tej sprawie nie pomoże, to rezerwować sobie trzeba z góry i tę alternatywę: „może pomoże krew”... (por. K. Wojtyła, *Stanisław*).

Wspomnijmy na koniec Ludwiga van Beethovena, twórcę słynnej symfonii o losie, *Schicksalssymphonie*. Zdruzgotany postępującą głuchotą twórca daje w niej przejmujący wyraz zmaganiu ze swym losem, by móc jednak potem dokonać radykalnej przemiany w samym sobie i dać temu niezwykle czytelnym, a zarazem pełnym pogody wyraz w swej ostatniej symfonii o zaskakującym wręcz tytule: *An die Freude*. Twórca zechciał prowadzić jej prawykonanie osobiście, chociaż był już wówczas całkowicie głuchy, ażeby prowokująco wręcz, wprost od pulpitu dyrygenta wskazać ludziom powód swojej radości. Po co to wszystko? Po to tylko, by zwrócić się do wszystkich w świecie siostr i braci w człowieczeństwie z tym oto słownym przesłaniem: *Seid umschlungen, Millionen, diesen Kuß der ganzen Welt! Brüder! Überm Sternenzelt muß ein lieber Vater wohnen!*

Beethoven kieruje naszą uwagę ku Ojcu nas wszystkich, „Dobremu Ojcu”, Ojcu, który „mieszka ponad gwiezdny namiot”. Ale przecież – i to jest najgłębsza racja pasji miłości do świata, o której tu mówiliśmy, idąc śladem myśli bł. Josemarii Escrivy – jako Stwórca nas wszystkich mieszka On przede wszystkim – dyskretnie ukryty – w głębi każdego człowieka – i tak ukryty, jest bliżej nas od nas samych! I to dlatego każde, najzwyklejsze nawet z pozoru życie jest jednocześnie tak bardzo niezwykle.

TO DISCOVER THE NOBLENESS OF EVERYDAY LIFE

S u m m a r y

The article is a discussion of the following issues: (a) moral significance of the so-called everyday life; (b) individuality of each man resulting from God's creative act; (c) uniqueness of man's fate due to God's permanent presence in every moment of his existence; (d) man's dignity, whose source is the fact that man is ontologically derived from God.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: etyka, antropologia filozoficzna, teologia.

Key words: ethics, philosophical anthropology, theology.